

# Tajemnica



MOTYŁOWA BIBLIOTECZKA

# Tajemnica

Agnieszka Kowalska-Bojar

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2020

Książka ISBN 978-83-66352-11-7

Ebook pdf ISBN 978-83-940307-2-8

Ebook epub ISBN 978-83-66352-83-4

Ebook mobi ISBN 978-83-66352-84-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci, zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła, Studio Grafpa

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooka kupisz na stronie:

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

[www.sklep.motylewnosie.pl](http://www.sklep.motylewnosie.pl)

Wakacje na wsi. Bezkrzesne pola, gęste lasy pełne jagód i grzybów, krystalicznie czyste jeziora, w których można było się kąpać, ile dusza zapragnie. Cisza, przerywana jedynie szumem drzew, krzykiem ptaków i cykaniem świerszczy. Cisza dzwoniąca wręcz w uszach, tak głęboka, że wydaje się ogłuszającym dźwiękiem. I niebo, na którym widać tysiące gwiazd, które i tak nie potrafiły rozświecić panujących ciemności.

Byłam z pewnością jedną z tych nielicznych osób, które wołały polską wieś od egzotycznych plaży. W małym domku, należącym do siostry mojej mamy, mogłam leniuchować cały boży dzień. Robiłam to z zapalem, zwłaszcza w hamaku rozwieszonym pomiędzy dwoma smukłymi topolami, objadając się owocami z sadu. Poza tym uwielbiałam błędzić bez celu po najbliższej okolicy, zatrzymywać się przy małych, wiejskich sklepikach, gawędzić o wszystkim i o niczym ze sprzedawczynią, popijając zimną oranżadę. Tutaj świat wydawał się całkiem inny, spokojniejszy, bardziej normalny, ludzie nie żyli w takim pędzie jak w mieście. Dawało się odczuć różnicę. Pewnie dlatego uwielbiałam przyjeżdżać tu na wakacje jako dziecko. Potem niestety nadszedł okres dojrzewania, a zbuntowanej nastolatce nie w głowie była leśna głusza. Dopiero teraz, zmęczona

i zniechęcona, pomimo ukończenia kolejnego roku studiów, zjawiłam się niespodziewanie w małym domku na skraju wsi. Cioteczka nie dziwowała, nie marudziła, za to błyskawicznie przygotowała sypialnię w niewielkim pokoiku na piętrze.

W końcu odetchnęłam.

Nazajutrz drzemałam w wygodnym leżaku, gdy w domu dało się słyszeć wzburzone głosy. Zaciekawiona skupiłam się na tym dźwięku, z coraz większą łatwością wyłapując poszczególne wyrazy, a potem całe zdania.

– ...i mówię ci, kochaniutka, dziwne to mi się takie wydało, ta koszula poszarpana i ubabrana krwią, o zobacz! – Tutaj nastąpiła mała przerwa, widocznie kobiety oglądały przedmiot będący tematem rozmowy. – No i ta jego niby siostrzenica. Dwa dni temu jeszcze szarogęsiła się po całym domu, dziś przychodzi, a po niej kartony z dobytkiem tylko zostały. No powiedz mi, kto zostawia swoje rzeczy, ciuchy, książki, bibeloty? Nawet zabawki dziewczynek. A jak spytałam, to ten mruk tylko tak na mnie z ukosa spojrzał, potem wzruszył ramionami i oświadczył krótko, że Kalina do Anglii wyjechała, bo jej się w tej głuszy nie podobało.

Zaintrygowało mnie to na tyle, że wstałam z leżaka i podeszłam do okna, zerkając do środka. Przy kuchennym stole siedziała ciotka i obca, nie pierwszej już młodości kobieta. Przyglądały się wymiętej i brudnej koszuli męskiej, z wyraźnymi, czerwonymi plamami na rękawie.

– Dzień dobry – odezwałam się uprzejmie. Podskoczyły, odwracając w moim kierunku głowy.

– To ty, słoneczko. – Ciotka teatralnym gestem złapała się za serce. – Zawału można dostać, gdy tak się skradasz. Joasiu, poznaj córkę mojej przyrodniej siostry, która przyjechała tu na wakacje, odpocząć od wielkomiejskiego gwaru.

– Miło mi, Agata. – Bez namysłu zgrabnie podciągnęłam się w górę i wskoczyłam do środka. – Co tam macie ciekawego? – Wskazałam palcem brudny łąch.

Kobiety spojrzały na siebie niepewnie. Jednak trudno było im udawać, że temat rozmowy był całkiem inny.

– Co trzy głowy to nie dwie – dodałam chytrym tonem.

– Agatka studiuje dziennikarstwo – odezwała się w końcu ciotka. – Jest inteligentna, przenikliwa. Może spytamy, co o tym sądzi?

– No, nie wiem – pani Joanna wyraźnie się wahała. – Nie chciałabym w to mieszać prasy. Już prędkiej policję.

– Jakiej prasy? – Machnęłam lekceważąco ręką. – Żadna tam ze mnie prasa. Po prostu najzwyczajniej w świecie uwielbiam zagadki. A to jest zagadka, prawda? Tak pani sądzi?

Kobieta skinęła głową, zaciskając z determinacją już i tak zbyt wąskie wargi.

– Zna go? – pytająco spojrzała na ciotkę. Ta zaprzeczyła ruchem głowy.

– Jest za młoda. Musisz opowiedzieć wszystko od początku – dodała.

Rozlokowałam się na wygodnej kanapie, sięgając po dzbanek z zimną herbatą miętową. Postanowiłam nie nalegać, czując, że pani Joannie samej się uleje. Wyraźnie było widać, że aż napęczyła od rzekomej „tajemnicy”.

I miałam rację.

– Niedaleko stąd, w głębi lasu stoi leśniczówka – zaczęła. – Starzy Adamczykowie zostawili schedę synowi, który wrócił z miasta, z nauk. Przywiózł żonę, miastową paniusią, delikatną i wyniosłą. Jakby ci u nas było mało pięknych dziewcząt – dodała z wyraźną pretensją. – Po tym wszystkim stara Adamczykowa aż się pochorowała ze zgryzoty i wkrótce zmarła. Adamczyk rok później, zaraz po tym, gdy ta pożał się boże małżonka ich syna zażądała rozwodu i wróciła do miasta.

Trochę znałam tutejsze realia, więc dokładnie rozumiałam pretensję zawartą w jej słowach. Syn leśniczego to była ważna figura w gminie i jeden z najlepszych kawalerów w okolicy. Przypomniałam sobie rozmowy sprzed lat, których jako dziecko byłam świadkiem. Jak to leciało? Leśniczówka, chociaż w samym lesie, to solidna, stylowa, stodoły i spichlerz pełne, w stajni koniki, w oborze tłuste krówki, w garażu trzy auta, a w ogóle w obejściu dobra wszelkiego, że ho, ho! Przy ostatnich słowach zawsze można było wyczuć odrobinę zawiści. Mnie to śmieszyło i wtedy, gdy byłam



dzieckiem, i teraz. Lecz dla tych kobiet posiadacz krówki i koników był bogaczem. Cóż...

– Zresztą, co się dziwić – kontynuowała pani Joanna. – Ona więcej w mieście przesiadywała niż w chałupie. Ponoć jeździła chorej krewnej doglądać, ale kto by tam w to wierzył? Jeździła i jeździła, aż w końcu pewnej wiosny nie wróciła wcale. Ale my tam leśniczego nie żalowali, bo jakby z porządną panną się ożenił, toby nie musiał po sądach się wałęsać i wstydzić za doprawione rogi.

W mojej głowie ukazał się obraz stetryczałego ponuraka z wielkimi jelenimi rogami na głowie. Z trudem utrzymałam powagę, popijając solidny łyk herbaty. Jednak w pani Joannie pękły wszelkie tamy i z siłą tsunami wylewały się z niej wszystkie żale.

– Ale on głupi nadal, bo po rozum do głowy nie poszedł i drugiej żony wśród gospodarskich córek nie wybrał. Ponury się przy tym zrobił taki, chociaż mało rozmowny był zawsze. Siedział w tej swojej leśniczówce jak borsuk w jamie, czasami tylko do pobliskiego sklepu w Gontówkach zajeżdżał. Za to po lasach z fuzją bez ustanku biegał, wnyki wszystkie wybierać potrafił, nieużyty był strasznie. I tak było chyba z dziesięć lat. Aż pewnego dnia na wiosnę zaszłam do leśniczówki i tam jego kochanicę spotkałam. Wysoka, przystojna, na oko trzydziestu lat nie miała.

– Taka młoda? – wtrąciłam uprzejmie, bardziej po to, aby przerwać ten monolog niż z prawdziwej ciekawości.

– A czy to kobieta na wiek patrzy, gdy dla pieniędzy się spotyka z bogatym mężczyzną?

– Zapragnęła oporządzać te koniki i krówki? – zakpiłam.

– Ależ skąd. On już żywego inwentarza dawno się pozbył, za to dwa wilczury kupił, bardziej do czortów podobne niż do zwykłego psa. Ślepią mają żółte, pyski czarne i jak tak się patrzą, to mnie strach zdejmuję, jakbym samego diabła widziała! Lecz tej Kalinie to nie przeszkadzało. Za siostrzenicę leśniczego się podała, a na dodatek z dziećmi się pojawiła. Dziewczynka miała cztery lat, chłopiec sześć. Ale ja nie taka głupia, w bajdy nie wierzę! Po co by taka miastowa pani zjechała do leśniczówki? Kiedyś coś mruknęła, że tragedię przeżyła, bankructwo i stratę domu, ale na mój rozum to łże. Dzieci też dziwnie skryte, nawet słówka nie udało mi się wydobyć, widać do tajemnicy przyuczone. O ojcu nawet nie wspomniały.

– I o tę tajemnicę chodzi? – spytałam nieco rozczarowana.

– Ależ skąd. – Pani Joanna machnęła ręką. – Chodzi o to, że kochanica zniknęła. Byłam w leśniczówce w poniedziałek i nic nie zapowiadało jej wyjazdu. A dziś jest środa – dodała tonem pełnym zgrozy.

– To chyba nie problem spakować się w jeden dzień i wyjechać? – Jakoś nie węszyłam w tym wszystkim sensacji.

– Tak znienacka? Zostawiając połowę dobytku? Odzież w szafach, zabawki i książki w pudłach?

W zasadzie to na moje oko mało co zabrała. A na dodatek to! – Znów podetknęła mi pod nos pokrwawioną męską koszulę.

– Musiała tam być jakaś awantura, bo na moje pytanie o siostrzenicę leśniczy tak spojrzał, że o mało nie padłam na zawał. Burknął jedynie, że wyjechała i nie wróci, po czym skrzywił się i do lasu pognął. Może ją pobił? – Pocziwa kobieta aż zarumieniła się z emocji. – A może coś gorszego? Nikt nie widział, jak siostrzenica leśniczówkę opuszczała. A przecież wcześniej to do miasta ją wiozł, to do kościoła. Teraz specjalnie pytałam po wsi. Nikt, rozumiecie? Jak kamień w wodę wpadła...

– Sugeruje pani, że ją zamordował? A dzieci? Je również? – spytałam z niedowierzaniem.

– Nie lubił ich, to dawało się zauważyć. Pewnie nie były jego, chociaż chłopiec miał podobne oczy. Jest jeszcze coś... – pani Joanna zawiesiła głos. Spojrzałam na ciotkę. Zamyślona popijała herbatę. Ponieważ ona nie zlekceważyła tej opowieści, to i ja poczułam niepokój. Potrójne morderstwo? To by dopiero była gratka dla początkującej dziennikarki!

– Krew znalazłam nie tylko na ubraniu. Dywaniki w bagażniku jego dżipa były nią całe zabrudzone. Jak spytałam leśniczego, skąd się tam wzięła, to nieuprzejmie odpowiedział, że to nie moja sprawa i mam je wyprać zimną wodą. A przecież sprzątam u niego już kilka lat i nigdy wcześniej coś takiego się nie wydarzyło.

Tym razem naprawdę mnie zaciękała.

– Nigdy? Jest pani pewna?

– Na duszę mojej matki przysięgam!

– Siedem lat – odezwała się z namysłem moja ciotka. – Siedem lat jesteś u niego gospodynią.

Zamilkłyśmy, bo powiało prawdziwą zgrozą.

– On ma broń, prawda? – spytałam w końcu.

– Tak. Niby tylko do zajęcy strzela, ale kto go tam wie.

On do czorta podobny, tak jak i te bestie. Kobitka szykowna była, może nie chciała z nim zostać za żadne pieniądze? Stary ponury piernik. A tak dobrze się zapowiadał. Jakie to szczęście, że Adamczykowie nie dożyli upadku syna – dodała z goryczą. Zrozumiałam, że czyn leśniczego został już osądzony. Zabił. Szczerze mówiąc, miałam dziwnie niepokojące przeczucie, że coś w tym było.

– To mógłby być zbieg okoliczności – powiedziałam powoli. – Ale trochę dużo tego na zwykły przypadek. Morderstwo w afekcie? W domu znalazła pani jakieś ślady krwi?

– Żadnych. Ale na podjeździe... Wiesz, kochanie, do domu prowadzi jedynie polna droga. Za bramą jednak się to zmienia. Cały podjazd wyłożony jest elegancją kostką. Robili to jeszcze za życia starego Adamczyka. I właśnie wczoraj zebrali się leśniczemu na generalne porządki w obejściu, a zaczęli oczywiście od kawałka pod samym domem.

No! To już było sporo. W mojej głowie przesunęły się barwne obrazy, tworząc logiczną całość. Piękna

brunetka ze łzami w oczach, trzymając za ręce dzieci, wybiega z okazałej leśniczówki, a za nią, utykając, podąża podstarzały gospodarz. Na jego pomarszczonej twarzy maluje się wściekłość, a usta rozciągają się w okrutnym uśmiechu, pokazując braki w uzębieniu. W ręce trzyma broń, z której teraz celuje do uciekającej gromadki. Pada strzał. Potem drugi, trzeci, być może kolejny. Dom znajduje się na odludziu, w głębi lasu nikt nie słyszy hałasu. Na podjeździe leżą trzy ciała. Leśniczy z zaciętą miną ładuje je do samochodu, potem wywozi, a po powrocie przystępuje do zatarcia śladów. Myje kostkę, pali dokumenty. Jednak nie zdążył ze wszystkim, wiek robi swoje, nie te lata, nie ta kondycja. Resztki każe posprzątać gospodyni...

Żachnęłam się. Byłby niespełna rozumu, gdyby tak zrobił. Jaki morderca zleca pranie koszuli z krwią ofiary obcej, ciekawskiej babie? Z drugiej strony być może jest tak pewien, że nikt nie będzie szukał kobiety i jej dzieci, że lekceważy niektóre środki ostrożności. Jest leśniczym, może zwalić winę na wypadek przy polowaniu.

– Trudna sprawa – odezwałam się zamyślona. – Moim zdaniem trzeba powęszyć. Po pierwsze upewnić się, że to była faktycznie kochanka, a nie siostrzenica.

– Próbowалам – westchnęła żałośnie pani Joanna. – Podglądałam, wypytywałam, śledziłam. Nawet raz zjawiłam się z samiutkiego rana, żeby przyuważyć, z której sypialni gospodarz wychodzi. I nic. Kobita

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

